Harcerz dobrze się uczy i zaprawia siły do pracy i obrony

Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 2 (154) Warszawa, 14.I.1952

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

W czasie ferii zimowych w Szklarskiej Porębie przebywało 105 wyróżniających się przewodniczących i członków rad drużyn z Warszawy (patrz korespondencja na str. 3-ej.) Harcerze ci spędzili wiele radosnych dni, organizując na nartach liczne, ciekawe wycieczki w góry. Na wycieczkach tych, dokładnie zapoznawali się ze sztuką jazdy na nartach. Wielu z nich zapowiedziało zajęcie jak najlepszych miejsc w zbliżających się Igrzyskach w Wiśle. (Foto K. Kralczyński)

HISTORIA JEDNEGO PATROLU

Maszerowali długą i trudną drogą na szczyt góry. Wreszcie patrol zobaczył narysowany na śniegu kwadrat ze strzałką i liczbą 4 co oznaczało, że w odległości czterech kroków znajduje się list.

Z oparów mgły przebijały się białe, pokryte śniegiem zbocza Karkonoszy. Droga na Halę Szrenicką jest trudna. Staszkowi, który był najmniejszy, strasznie ciążyły narty. Jurek co chwilę ślizgał się po oblodzonej drodze. Tylko Wiesiek maszerował pewnie, jednak z wysiłku zaczerwieniły mu się policzki. Przewodniczka drużyny szła pierwsza. Była to młoda nauczycielka, lubiąca swoją pracę i sport.

Bieg rozpoczęli od schroniska. Patrol jechał powoli, kierując się znakami marszowymi. Po drodze zrobili szkic, który był trochę niedokładny.

— Trzeba to przećwiczyć w Szklarskiej — powiedział Wiesiek.

Zaczął padać drobny śnieg, a mgła zmniejszała widoczność. Mijając kępę krzaczków spostrzegli znak, a potem znaleźli list pisany alfabetem Morse'a. Okazało się, że słabo go znają, jednak wspólnym wysiłkiem odczytali rozkaz o nowym kierunku trasy. Jechali teraz na azymut, w kierunku małego lasku. Robiło się już ciemno. Na dole zobaczyli przewodniczkę, machała do nich ręką. W tym momencie Staszek zakręcił w miejscu i wywrócił się.

— Staszek! Nie wstawaj! — krzyknęła z daleka przewodniczka. Podbiegła do chłopców i powiedziała:

— On jest „ranny" w kolano, trzeba mu udzielić pomocy i zawieźć do schroniska.

Chłopcy z poważnymi minami, przejęci rolą sanitariuszy szybko zabandażowali kolano, położyli Staszka na nosze zrobione z nart i ponieśli w stronę schroniska.

— Dosyć! Zrobiliście to sprawnie. A teraz musimy już wracać, bo późno — powiedziała przewodniczka.

Wracali do domu zmęczeni, lecz szczęśliwi. Mieli jeszcze dużo braków, ale niedługo je zlikwidują i będą mogli powiedzieć, że są przygotowani do eliminacji przed Igrzyskami.

✣

Józkowi Cegielnemu i Staśkowi Skorupie wojna zabrała rodziców, ale Ojczyzna stworzyła im nowe, szczęśliwe warunki rozwoju. Są wychowankami Domu Dziecka w Szklarskiej Porębie. Dobrze się uczyli i pracowali w drużynie. Interesowało ich narciarstwo i chcieli tak jak żołnierze WOP umieć jeździć i być przygotowanym do obrony. W czasie ferii, często przychodzili do szkoły i uczyli się wielu trudnych umiejętności potrzebnych przy biegu patrolowym. Zajęcia z nimi prowadziła przewodnicząca drużyny kol. Babiarz. Ponieważ zbliżają się Igrzyska Harcerskie, a w Szklarskiej Porębie nie ma śniegu, poszli wyżej w góry, aby wypróbować praktycznie swoje umiejętności. Ten egzamin zdali na „trójkę z plusem", ale następny na pewno zdadzą na „piątkę".

ANDRZEJ RZĄDCA

„Przejechać 200 metrów na azymut 110°" — napisane było w liście alfabetem Morse'a.

Wiesiek przy pomocy kompasu znalazł kierunek jazdy. Staszek zakręcając na zlodowaciałym śniegu wywrócił się.

Chłopcy przejęci rolą „sanitariuszy" niosą Staszka do schroniska.

10 lat temu powstała PPR

Kalendarze Sekretarzy Partii

A. MANDALIAN

(Fragmenty z poematu „DZISIAJ")

Myśmy żyli w XX wieku,
nazywano nas:
komuniści.

Nas epoka do szturmu wiodła,
z nami w bagnach brnęła po pas,
nas nienawiść sadzała w siodła,
zabijali zza węgła nas.

W marszu rzemień tarł się o ramię,
ołowiany wiatr za serca targał,
zmarzniętymi palcami,
pazurami
z kalendarzy
zdzieraliśmy kartki.

Jest w nich wola cegły i żelaza,
jest w nich radość wygranych bitew,
jest w nich droga upartej klasy,
za skąpymi szeregami liter.

Można ręce o strony sparzyć.
Za lat dwieście
albo za trzysta
po muzeach rozłożą kalendarze,
pokazywać będą turystom.

Niech więc ufniej,
niech baczniej patrzą
w zapisane atramentem kartki,
w kalendarze sekretarzy Partii,
co epokę dźwigała na karku.

W nieśmiertelne kalendarze męstwa
pogrzebanych przez lata dziejów;
każda data —
datą zwycięstwa,
każde słowo —
słowem nadziei.

Było już dawno po północy, lecz Tomasi nie mógł zasnąć. I nawet powodem tego nie było skrzypienie pod silnym podmuchem wiatru drewnianych ścianek izby, ani nawet to, że Tomasi od wczoraj rana nic nie jadł i głód dokuczał mu boleśnie. Nie! To myśl o jutrzejszym dniu spędzała chłopcu sen z powiek: jutro — on 13-letni Tomasi Yoszidze miał dostać pracę! Znalezienie jej kosztowało wiele miesięcy czasu i jedyną cenną rzecz, jaka została jeszcze w domu po śmierci matki: kolorowy „obi"(*). Tomasi musiał ofiarować jednemu z majstrów fabryki „Kanebo" za pośrednictwo.

Na razie Tomasi zarabiać będzie 1/5 płacy dorosłego robotnika: 60 jenów miesięcznie. Wystarczy to na kilka suszonych ryb i mały woreczek ryżu i Tomasi nie będzie już teraz potrzebował codziennie żebrać. A tylko dorobi sobie czyszczeniem butów Amerykanom. Może wyżyją razem z ojcem, którego choroba przykuła na zawsze do łóżka...

✻

Fabryka „Kanebo" była jedną z największych fabryk włókienniczych w Osaka. — Dostała duże zamówienie od Amerykanów: produkować namioty i spadochrony potrzebne na wojnę w Korei. Pracowało tu kilka tysięcy ludzi: w olbrzymiej większości kobiety i dzieci.

Szary świt rozjaśniał się coraz bardziej i Tomasi wchodząc wraz z tłumem w bramy fabryki, rozpoznał wśród śpieszących do pracy wielu swych rówieśników.

— Tomasi! Tomasi! — zawołał ktoś nagle.

Tomasi obejrzał się. Przed nim stała o rok młodsza Kimi Ahazewa, która kiedyś mieszkała wraz z rodzicami w tym samym co on domu. Tomasi pamiętał wspólne zabawy, wspólne dziecięce marzenia o dniu, w którym pójdą do szkoły. Ale marzenia takie nie mogły spełnić się w kraju rządzonym przez amerykańskich okupantów, w kraju, gdzie zamiast szkół buduje się koszary, a nieliczne szkoły mieszczą się w ruderach.

Dzisiaj ani Tomasi ani Kimi nie czuli się już dziećmi: byli robotnikami w fabryce „Kanebo".

— Pracuję tu już od roku — mówiła Kimi — nie było w domu co jeść i ciotka sprzedała mnie do „Kanebo" Mieszkamy w tamtych barakach... — dziewczynka wskazała palcem stojące opodal drewniane budy.

— A ja dzisiaj pierwszy dzień... — nieśmiało powiedział Tomasi.

— Staraj się tylko nie iść do płukania tkanin! Tam bardzo ciężko! — ostrzegała Kimi.

Fala śpieszących ku wejściu do fabryki rozdzieliła dzieci. Tomasi spojrzał smutno za oddalającą się Kimi. Wiedział, co znaczyły słowa dziewczynki: „sprzedali mnie do fabryki"...

Właściciele japońskich fabryk kupują w ten sposób od biednych rodziców dzieci. „Umowa" zawierana jest na 10 lat. Za niewielką sumę pieniędzy dziecko staje się niewolnikiem fabrykanta, który może odtąd wykorzystywać je jak chce.

Życzenia noworoczne Józefa Stalina dla narodu japońskiego

Agencja TASS ogłosiła 1 stycznia 1952 roku następującą depeszę J. W. Stalina do naczelnego redaktora agencji „Kiodo", Kiisi Iwamoto:

Szanowny panie K. Iwamoto! Otrzymałem pańską depeszę z prośbą o przesłanie noworocznego orędzia narodowi japońskiemu.

Wśród działaczy radzieckich nie ma takiej tradycji, by premier obcego państwa zwracał się do narodu innego państwa ze swymi życzeniami. Jednakże głębokie współczucie narodów Związku Radzieckiego dla narodu japońskiego, na który spadły nieszczęścia w związku z obcą okupacją, zmusza mnie do zrobienia wyjątku od reguły i do zadośćuczynienia pańskiej prośbie.

Proszę przekazać narodowi japońskiemu, że życzę mu wolności i szczęścia, że życzę mu całkowitego powodzenia w jego mężnej walce o niezawisłość swej ojczyzny.

Narody Związku Radzieckiego same w przeszłości doświadczyły okropności obcej okupacji, w której brali również udział imperialiści japońscy. Toteż rozumieją one w pełni cierpienia narodu japońskiego, głęboko współczują mu i wierzą, że zdobędzie odrodzenie i niezawisłość swej ojczyzny, podobnie jak zdobyły to w swoim czasie narody Związku Radzieckiego.

Życzę robotnikom japońskim wyzwolenia od bezrobocia i niskiej płacy roboczej, zniesienia wysokich cen towarów powszechnego użytku i powodzenia w walce o zachowanie pokoju.

Życzę chłopom japońskim wyzwolenia od bezrolności i małorolności, zniesienia wysokich podatków i powodzenia w walce o zachowanie pokoju.

Życzę całemu narodowi japońskiemu i jego inteligencji całkowitego zwycięstwa sił demokratycznych Japonii, ożywienia i rozwoju życia ekonomicznego kraju, rozkwitu kultury narodowej, nauki, sztuki oraz powodzenia w walce o zachowanie pokoju.

Z poważaniem
(—) J. STALIN.

31 grudnia 1951 r.

Tomasi wiedział, że rodzice Kimi zginęli podczas wojny. Ciotka sprzedała dziewczynkę właścicielowi fabryki „Kanebo" — wielkiemu bogaczowi Kurati Sirao.

— Tomasi Yoszidze! — wykrzyknął w kantorze fabrycznym jeden z majstrów — do płukania! Szybko! Tam pokażą ci, co masz robić.

✻

Od kilkugodzinnego stania w obszernej wannie z wodą, gdzie płukało się wielkie płachty materiału, Tomasi czuł dotkliwe kłucie w plecach. Ale najbardziej bolały go palce, które starł sobie do krwi o szorstką powierzchnię tkaniny.

— Szybciej! Szybciej! — krzyczeli majstrowie — nikt nie dostanie pieniędzy za darmo! —

Kimi pracowała niedaleko Tomasi. Chłopiec obserwując ją, zauważył, że mimo okrzyków majstrów ruchy dziewczynki stają się coraz powolniejsze: co chwila Kimi prostuje zgarbione plecy i ociera z czoła pot. W pewnym momencie dziewczynka pochyliła się nagle i bezwładnie osunęła na ziemię.

— Kimi! Co ci się stało? — krzyczał Tomasi.

Wkrótce kilka robotnic obstąpiło dziewczynkę.

— Mała musi być chora, trzeba ekarza! Prędko! — zawołał ktoś.

— Doktora z miasta! Ona zemdlała!

Tomasi rozejrzał się szybko i jednym skokiem znalazł się w drzwiach wyjściowych. Z dala tylko dosłyszał okrzyk majstra:

— Co się tam dzieje? Szybciej pracować! Nikt nie będzie za darmo brać pieniędzy! Szybciej!...

✻

Majster Sudzuki ze wściekłości zrobił się czerwony na twarzy: — Co — krzyczał — bez pozwolenia wydaliłeś się z pracy na dwie godziny? Po doktora? A co to nas obchodzi! To tak szanujesz pracę? Tak zachowujesz się pierwszego dnia w fabryce? Wynoś się! Nie potrzeba nam takich robotników!

Bardzo wolno szedł Tomasi w stronę domu. Nie będzie pracował... Nie zarobi na suszoną rybę ani na ryż...

Po podartej, płóciennej bluzce chłopca potoczyły się łzy.

— Tomasi!

To wołał Oszima Hideki, przyjaciel Tomasi, nauczyciel, któremu Amerykanie zabronili uczyć w szkole za to, że mówił o przyszłej wolności Japonii.

Teraz Oszima był czymś przejęty i bardzo wzruszony.

— Tomasi! Słuchałem radia! Stalin przesłał życzenia noworoczne dla narodu japońskiego! Mówił, że życzy nam szczęścia i wolności! I żeby każdy miał pracę!...

Tomasi znał imię Stalina...

— Zobaczysz mały, spełnią się te życzenia. Słyszałeś, że robotnicy urządzają strajki, buntują się przeciwko wyzyskowi. Słyszałeś, że w fabryce w Akabane wyprodukowali prawie połowę złych karabinów! Robotnicy umyślnie popsuli produkcję, kiedy dowiedzieli się, że karabiny mają iść dla amerykańskich napastników, na Koreę. Słyszałeś o robotnikach Kanahawa, którzy przepędzili atakujących ich policjantów! Rózwija się walka naszego narodu! Rośnie siła naszej partii komunistycznej!

Słowa Stalina dodadzą nam wiary w zwycięstwo i otuchy.

Tomasi schwycił mocno za rękę swego nauczyciela. Spojrzał mu w oczy. We łzach zabłysnął uśmiech...

RYSZARD MATKOWSKI

*) „obi" — wzorzysta przepaska do kimona, narodowego stroju japońskiego.

Policja japońska potrafi swoje rzemiosło pachołków amerykańskiego kata spełniać nie gorzej od esesmanów i gestapowców hitlerowskich. Na zdjęciu: policjanci aresztują jednego z uczestników demonstracji na ulicach Tokio.

Lud japoński manifestuje... Prowadzą pochód komuniści. Transparenty głoszą: „Precz z podżegaczami wojennymi", „Pragniemy wolności, pracy, chleba", „Precz z amerykańskimi okupantami".

Przyjrzyjcie się temu zdjęciu: nieduża izba w zniszczonej, drewnianej ruderze. W ścianach wielkie szpary, przez które przenika zimny wiatr... Jakże niepodobne jest to ciemne, nędzne pomieszczenie do waszych klas szkolnych! A jednak w takich ponurych klitkach uczą się japońskie dzieci pod rządami amerykańskich i japońskich kapitalistów.

Przed urzędem zatrudnienia w Tokio bezrobotni oczekują na pracę dni i noce, skracając sobie czas snem na ulicznym bruku. Czy ranek przyniesie im jakiekolwiek, choćby głodowe zajęcie?.

BOHATEROWIE NASZYCH DRUŻYN

Rycerz nadziei

W głuchych zakątkach niedostępnej puszczy brazylijskiej, tam, gdzie osiedla ludzkie odległe są od siebie o setki kilometrów — żyje do dziś wspomnienie Wielkiego Marszu...

Jest rok 1924. W Brazylii wybucha powstanie zbrojne przeciw wyzyskiwaczom ludu. Walka toczy się na śmierć i życie. Po kilku tygodniach pod naciskiem wojsk rządowych powstanie upada.

Rok 1925. 30 marca...

Weźcie do ręki mapę Ameryki Południowej. Na południu Brazylii toczy swe wartkie wody rzeka Parana, szerocka na 500 m — głęboka na 300 m.

Nad brzegiem rzeki stoi kolumna, złożona z 1560 żołnierzy. Następują na nią kilkakrotnie silniejsze oddziały wojsk rządowych. Żołnierze Prestesa spoglądają na drugą stronę. Tam jest już Paragwaj. Cel kolumny: przedostać się na ten drugi brzeg, przejść 150 km terytorium Paragwaju i znów zjawić się na ojczystej, brazylijskiej ziemi.

W fale Parany patrzy Prestes — młody, energiczny człowiek. Ma dopiero 27 lat. To on jest wodzem kolumny. On prowadzi Wielki Marsz.

Mijają dni i miesiące. Kolumna posuwa się po brazylijskiej ziemi. Głód, zimne noce — znosone są z prawdziwym bohaterstwem. Kolumna atakuje najemne, rządowe wojska, tam, gdzie najmniej się tego spodziewają. W osiedlach żołnierze Prestesa mówią ludności o tym, za co walczą: za to, aby już nigdy nie było chłopów - kabokles *) głodnych i ciemiężonych przez obszarników. O Carlosie Prestesie tworzą się legendy, śpiewają o nim pieśni, nazywają go Rycerzem Nadziei — O Cavaleiro de Esperanca.

Kolumna przez dwa lata przemierza całą Brazylię. Z południa na północ. Z północy na zachód. Aż do Boliwii. Tam, z dala od ojczyzny, Carlos Prestes przygotowuje się znów do walki. Zapoznaje się z dziełami wielkiego Lenina. Jedzie do Związku Radzieckiego. — „Taka szczęśliwa będzie i moja ojczyzna" — przysięga tu sobie w myśli.

W roku 1935 wraca do Brazylii i organizuje nowe powstanie ludowe. Zostaje ono znów krwawo stłumione, a Prestesa wtrącają do więzienia. W strasznych warunkach przebywa w nim z przerwami do 1945 roku i zostaje zwolniony pod naciskiem mas ludowych. Komunistyczna Partia Brazylii wybiera Prestesa na swego Sekretarza Generalnego. Partia pod jego kierownictwem staje się coraz groźniejsza dla kapitalistów i obszarników. Zakazują więc jej działalności.

Prestesa jednak nie udaje się powtórnie aresztować. Kieruje nadal walką brazylijskich robotników i chłopów. Naznaczone są wysokie nagrody za jego głowę. Lecz nie znalazł się i nie znajdzie ani jeden zdrajca! Cały naród brazylijski kocha i strzeże swego Rycerza Nadziei.

ANDRZEJ WILANOWSKI

*) chłopi brazylijscy.

Mamy teraz lepsze stopnie

Język polski — niedostatecznie. Matematyka — niedostatecznie. Historia... Słyszysz swoje oceny i zbiera ci się na płacz. Dlaczego tak źle? I zaraz przypominasz sobie: Lekcje niestarannie odrobione w domu, nieuwaga w klasie, spóźnienie... Eee, jakoś tam będzie, przecież to dopiero pierwszy okres nauki — myślałeś. A teraz...

Oceny za pierwszy okres były wielkim wstrząsem dla niektórych uczniów. Wiele klas

zmobilizowało wszystkie siły, aby przed półroczem „wyciągnąć" słabszych kolegów ze złych stopni. Na przykład w szkole podstawowej nr. 12 w Warszawie zaczęło się tak:

Narada produkcyjna. Krytykowano na niej „dwójkowiczów" surowo, ale jednocześnie pytano o przyczyny, które spowodowały złe oceny. Wyszedł na jaw i lekkomyślny stosunek do nauki, po prostu lekceważenie jej, i niedokładność w pracy.

Bezpośrednim wynikiem narady było zorganizowanie samopomocy. Paweł Nowisz i Zygmunt K. z klasy V-tej spotykają się odtąd co wieczór u siebie w domu. Odrabiają polski, matematykę. Każdy pracuje sam. Paweł sprawdza zadania Zygmunta. Gdy są błędy, poprawia je, tłumaczy. Przerabiają wtedy zadania wspólnie. Od czasu rozpoczęcia wspólnej nauki Zygmunt nie dostał ani razu dwójki z żadnej odpowiedzi. Na pierwszy okres miał aż trzy „dwójki" — z polskiego, matematyki i historii. Do V-tej klasy chodzi drugi rok. Teraz z polskiego dostał „piątkę", z matematyki „czwórkę".

— Dziś nie przyjdę do ciebie wieczorem — mówi Prisnerówna, uczennica klasy V-tej, do Ewy Mańkowskiej. Wszystkie lekcje potrafię zrobić sama.

Ewa uśmiecha się. Dziewczynki spotykają się tylko wtedy, gdy Prisnerówna ma trudności ze zrozumieniem niektórych zadań, przeważnie z historii. Wtedy omawia je razem z Ewą. Wszystko staje się jasne. Złych stopni nie będzie.

✣

Przy stoliku, w rogu wielkiego korytarza szkoły podstawowej nr. 186 w Warszawie zebrała się grupka uczniów klasy III-ciej. Skład grupy nie jest stały — uczniowie mocniejsi pełnią regularnie dyżury. Słabsi zwracają się o pomoc wtedy, gdy czują, że sami nie dadzą sobie rady.

Przygotowują w tej chwili lekcje na jutro. U nich też nie będzie dwójek na półrocze. Nawet L. słucha uważnie, miał on na pierwszy okres stopnie bardzo złe. Jakże mógł mieć dobre? Bardzo często w ogóle nie przychodził do szkoły, wagarował. Włóczył się po ulicach. Ale jego koledzy nie opuścili go. Otoczyli serdecznością i troską.

— Chodź, pograsz z nami w piłkę!

— Przyjdź dziś do mnie wieczorem. Mam klocki. Będziemy budować fabrykę.

— Będziemy czytali w pięciu ciekawą książkę. Przyjdziesz?

— A lekcje możebyś z nami odrobił?

L. zżył się z klasą.

✣

W szkole nr. 133 w Warszawie stopnie na pierwszy okres nie wyglądały najlepiej. Siedem procent uczniów klasy VII-mej miało po dwie oceny niedostateczne. Pierwszy okres nauki był alarmem do lepszej pracy. Powstała samopomoc — też indywidualna. Mocniejszy uczeń opiekuje się słabym. Na przykład Jola Downarowicz z klasy VII-ej pomaga Krysi J. Uczą się razem matematyki, rosyjskiego. W klasie istnieje tylko jeden zespół o większej liczbie uczestników. To Janek Szelest powtarza z pięcioma kolegami historię. Praca idzie dobrze. Opowiadają — czego nie wie jeden, uzupełnia drugi. Potem któryś z nich jeszcze raz powtarza temat, już z uzupełnieniami. Tak można uczyć się historii, to dobry system.

Ale klasa miała jeszcze jeden wielki kłopot. Jurek K. znów nie dał rodzicom dzienniczka do podpisu. A w dzienniczku — źle. Nieodrobione lekcje, spóźnienia, nieobecność w szkole. I Wojtek K. znów przyszedł na lekcję o godzinie 8.15. Wczoraj wcale w szkole nie był. Świadectwa obu chłopców roiły się od dwój — nic dziwnego. Ich właściciele byli oporni — bumelowali, a uwagi i napomnienia puszczali koło uszu. Ale klasa się „zaciękła". Zorganizowano klasowe apele przed lekcjami. Spóźnialscy, wagarowicze, ci, którzy nie odrobili lekcji, musieli tłumaczyć się — dlaczego? Jurek i Wojtek coraz częściej milczeli. Nie znajdowali odpowiedzi. Czy można powiedzieć — nie chciało mi się pracować? A ca-

ła klasa patrzy i słucha. Czeka odpowiedzi.

Chłopców ogarnął straszny wstyd.

Ani Jurek, ani Wojtek nie są już dziś bumelantami. Wstyd i potępienie ze strony kolegów zmieniło ich postępowanie. Uczą się. Pracowicie zmazują dwójki ze swych świadectw.

We wszystkich szkołach, gdzie każdy z uczniów zaczął się troszczyć o swoje stopnie i o stopnie kolegów, coraz lepsze i lepsze stają się wyniki. Hasło „półrocze bez dwój" będzie zrealizowane.

INEZ PEŁCZYŃSKA

JAK WYNAGRODZIĆ WYRZĄDZONE ZŁO

Po przeczytaniu artykułu z 50 numeru „Świata Młodych" zrozumiałem, że źle się zachowywałem podczas lekcji. Po dzwonku, gdy nie było jeszcze wykładowcy nie siedziałem na swoim miejscu, lecz biegałem po klasie.

Uczę się dobrze. Zrozumiałem jednak, że dobra nauka musi iść w parze z dobrym zachowaniem. Odtąd postanowiłem postępować tak, jak mówi regulamin szkolny. Wiem dobrze, że moje niewłaściwe zachowanie dużo zdrowia kosztowało naszą opiekunkę klasy ob. Bronisławę Wróblewską, która zawsze mnie upominała a ja mimo to robiłem swoje. Dopiero teraz zrozumiałem, że postępowałem źle. Nie wiem tylko w jaki sposób wynagrodzić swoją opiekunkę za tyle nieposłuszeństwa. Bardzo proszę redakcję o radę, w jaki sposób mam wynagrodzić zło, które wyrządziłem mojej opiekunce.

EDEK ŻYGLEWICZ

Drogi Edku!

Bardzo dobrze postąpiłeś zwracając się do swojej redakcji z prośbą o radę. Chętnie Ci jej udzielimy. Uważamy, że Twoim pierwszym obowiązkiem jest powiedzieć kolegom w klasie o tym, że zrozumiałeś błędy, które wyrządzały krzywdę Twojej wychowawczyni i zobowiązać się wobec wszystkich kolegów do zmiany swego postępowania. Twoja szczerość pomoże też kolegom w zrozumieniu ich błędów i wpłynie na poprawę zachowania całej klasy. Poza poprawnym zachowaniem powinnaś jeszcze lepiej się uczyć nie tylko przedmiotu wykładanego przez Waszą wychowawczynię, ale wszystkich przedmiotów. Twoje przykładne zachowanie i dobra nauka będą właśnie najlepszym wynagrodzeniem dla wychowawczyni za jej włożoną pracę w Twoje wychowanie na dobrego obywatela Polski Ludowej.

Harcerz opiekuje się młodszymi...

Zabrzmiał dzwonek na przerwę. Ruch i gwar zawrzał na korytarzu 39 szkoły podstawowej w Warszawie. Przy drzwiach klasy III-ciej stoi grupka dzieci. Nie biegają i nie krzyczą. Szepczą między sobą i patrzą w koniec korytarza.

— Już idą — uśmiech rozjaśnił ich twarze.

— Z głębi korytarza zbliżają się dwie harcerki w czerwonych chustach — Krysia Rafacz i Emilka Kozioł.

— W co będziemy się dziś bawili? — pyta Krysia.

— W kotka i myszkę — odpowiadają dzieci.

I za chwilę mała Irka, udając myszkę ucieka przed kotem, którym jest Jurek Krzywizna. Reszta dzieci trzymając się za ręce śpiewa piosenkę.

Dzieci z klas pierwszych i drugich bawią się także pod opieką harcerek — starszych koleżanek.

Gdy zadzwoni dzwonek na zakończenie przerwy, harcerki ustawiają dzieci w pary i wprowadzają je do klas.

Nauczycielka klasy I-szej zachorowała. Przez kilka minut, dopóki nie przyjdzie jej zastępczyni, harcerka VI-tej klasy czyta dzieciom ciekawą książkę.

W ten sposób opiekujemy się młodszymi koleganii. Pomysł tej opieki podsunęła nam nauczycielka klasy II-giej. Na jednym z zebrań Rady Drużyny omówiliśmy jak zorganizować opiekę. Zgłosili się ochotnicy, którzy bawią się i opiekują młodszymi w czasie przerw. Uczniowie klas młodszych kochają i szanują swoich opiekunów. Nauczyciele też są z nas zadowoleni. Mamy jeszcze inne plany. Chcemy na specjalnych zbiórkach przygotować uczniów klas III-cich i IV-tych do wstąpienia w szeregi harcerstwa. Na zbiórkach dowiedzą się oni przez gawędy o znaczeniu czerwonej chusty i odznace harcerskiej, o solidarności pionierów pięciu części świata. Na zbiórkach poznają swoje prawa i obowiązki, aby potem jako członkowie naszej drużyny dobrze się uczyli i pracowali.

EMILIA KOZIOŁ,
JERZY SIERZYCKI
Szkoła podstawowa nr 39
w Warszawie

Zdobyte wiadomości przeniesiemy do drużyny

Jako wyróżnieni przewodniczący i członkowie Rad Drużyn z Warszawy w czasie ferii zimowych byliśmy na zimowisku w Szklarskiej Porębie, zorganizowanym przez Zarząd Stołeczny ZMP.

Zdobyliśmy na tym zimowisku wiele cennych wiadomości, które nauczyły nas właściwej pracy w drużynie. Dowiedzieliśmy się, jak organizować ciekawe zbiórki i przygotowywać je kolektywnie. Zrozumieliśmy, co to jest koleżeństwo i jak cenną w naszej pracy jest krytyka i samokrytyka. Wiemy teraz lepiej niż poprzednio, że całym naszym życiem winno kierować prawo harcerskie i jak mamy je wykonywać. Poznaliśmy sposoby jak należy pomagać słabym uczniom. Nauczyliśmy się też wielu ciekawych piosenek, gier i zabaw, które ożywią pracę naszych drużyn.

Aby przenieść zdobyte wiadomości zorganizujemy, pod kierunkiem naszych przewodników, szkolenie ogniowych i członków Rad Zastępów. Postaramy się, aby te wiadomości polepszyły i uczyniły bardziej ciekawą pracę naszych drużyn.

TERESA WRÓBLEWSKA
Przewodnicząca Rady Drużyny
przy szkole TPD Nr 9 w Warszawie

TYLE ZŁOMU zebrał POZNAŃ!

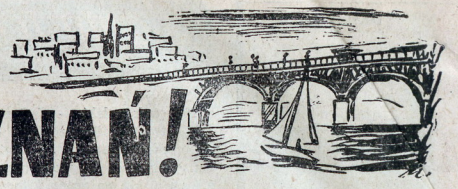

„Harcerz nie szczędzi sił, aby pracą w szkole, w swojej wsi, czy mieście przyczynić się do wykonania Planu Sześcioletniego"

DLA dobra Ojczyzny, dla realizacji Planu Sześcioletniego potrzeba surowców. Zbiórką złomu pomożemy w zaopatrzeniu fabryk".

Z takim hasłem zwróciła się do nas przy końcu września 1951 r. rada drużyny i nasi wychowawcy. Wezwanie to podchwyciły wszystkie ogniwa i zastępy. Poszły w ruch worki i wózki. Przewodniczący rad zastępów zapisywali codziennie, ile każdy z nas przyniósł złomu, butelek i innych odpadków.

Większość rodziców zrozumiała naszą pracę, choć byli i tacy, którzy z uśmiechem niedowierzania patrzyli na nas, niosących w jednej ręce książki, a w drugiej kawał żelaza.

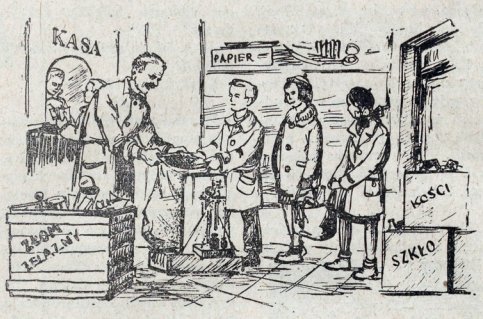

W czasie zbiórki złomu, która trwała przeszło dwa miesiące, napotykaliśmy na różne trudności. W usunięciu ich pomógł nam przewodniczący Prezydium Gminnej Rady Narodowej ob. **Szczepaniak**, prezes Gminnej Spółdzielni ob. **Czaplicki** i referenci skupu ob. ob. **Chwaliński** i **Pakuła.** Dali nam pomieszczenie na złom, pomogli w zwózce i segregowaniu.

Do końca grudnia 1951 roku zebraliśmy 4.600 kg złomu stalowego i 115,5 kg złomu nieżelaznego.

Za pieniądze otrzymane ze sprzedaży zakupiliśmy gry świetlicowe, sztandar i biblioteczkę harcerską, komplet ping-pongowy i przybory sportowe.

HELENA OLSZAKOWSKA
członek Rady Drużyny przy Szkole Podstawowej w Żerkowie, pow. Jarocin, woj. poznańskie

Harcerze innych powiatów nie ustępują drużynie w Żerkowie. W przeciągu dwóch miesięcy harcerze z Poznania zebrali 36.000 kg złomu, harcerze z pow. Kępno dostarczyli do zbiornicy 21.000 kg, a z Nowego Tomyśla i powiatu poznańskiego po 20.000 kg.

Oto przed spółdzielnią pracy „Zbieracz" w Poznaniu stoi długi rząd wozów, wypełnionych po brzegi złomem, makulaturą i butelkami. Obok wozów stoją rozradowani właściciele. Są dumni ze swego plonu. Nikt jeszcze nie przywiózł tyle cennych odpadków co oni, co harcerze ze szkoły nr. 57 w Poznaniu — Krzyżowniki. Osiągnęli te wspaniałe wyniki dzięki dobrej pracy, dzięki współzawodnictwu między ogniwami i zastępami. Dużo pomógł przewodnik drużyny **tow. Stanisław Jędras. Staszek Szymański** własnym wózkiem przywiózł do szkoły 400 kg złomu. A **Janusz Eder** zebrał 250 butelek. Nie było wśród nich harcerza, który nie wziąłby udziału w zbiórce, gromadząc skrzętnie każdy kawałek żelaza. Wiedzieli oni, że z Centrali Odpadków Użytkowych złom powędruje do huty, gdzie po przetopieniu robotnicy wyprodukują z niego części samochodów, traktorów, obrabiarek, parowozów. A części tych potrzeba nam coraz więcej. Zbierając złom, pomagamy w zaopatrzeniu hut w potrzebny im surowiec, a tym samym przyśpieszamy wykonanie Planu Sześcioletniego.

Wykonanie maszyn ze złomu kosztuje mniej czasu i pracy niż wykonanie ich z rudy. A więc taniej i prędzej uzyskamy maszyny, na które czekają fabryki i wsie.

A wiecie, ile motocykli można by wyprodukować ze złomu zebranego przez drużynę ze szkoły nr. 57 w Poznaniu? Aż dziewięćdziesiąt dwa! Gdyby tak ustawić 92 motocykle jeden za drugim, wtedy wszyscy zobaczyliby, że dwumiesięczna praca harcerzy nie poszła na marne.

W całym województwie poznańskim zebrano 272.034,2 kg. złomu. Fabryki mogą z niego wykonać około 80 traktorów lub samochodów ciężarowych. To poważna suma. A pomyślcie tylko, jak wiele maszyn można wyprodukować ze złomu zebranego przez wszystkie drużyny w Polsce. Gdyby harcerze z pozostałych województw mieli takie same wyniki jak Poznań, to z żelaza zebranego w ciągu tych dwóch miesięcy powstanie 1.258 nowych traktorów.

Rodzice harcerzy z Żerkowa nie będą się uśmiechać niedowierzająco, wiedząc, że autobus, którym przyjeżdżają do Żerkowa ze stacji kolejowej, powstał dzięki codziennej, cierpliwej pracy harcerzy, powstał z małych kawałków żelaza rozrzuconych bezużytecznie

S. Z.

Śladem akcji pisma

Przyjemnie jest uczyć się w naszej klasie

We wszystkich szkołach naszego miasta prowadzony jest konkurs o najładniejszy wygląd klas i szkół. Nasz I zastęp chociaż jest najmłodszy w drużynie też bierze udział w tym konkursie. Ozdobiliśmy naszą klasę. Kosztowało to dużo pracy, ale za to klasa nasza jest teraz tak śliczna, że aż miło się w niej uczyć.

Mamy także piękne kwiaty w oknach. Hoduje je ogniwo dziewcząt. Na wyścigi ścieramy tablicę, żeby zawsze była czysta. W naszej klasie, na podłodze nie ma wcale śmieci.

Kiedy rozpoczyna się pauza, wszyscy wychodzą na korytarz, a my wietrzymy klasę. Staramy się także mieć czyste zeszyty i książki. W zeszytach piszemy bardzo starannie. Nawet Janek i Andrzej Ligięza, którzy pisali dotychczas bardzo brzydko, poprawili się teraz i piszą o wiele ładniej.

Teraz robimy półeczki na kwiaty, bo chcemy żeby jeszcze ładniej było w naszej klasie i szkole.

ANNA ZAJDLER
Drużyna Harcerska przy Szkole Podstawowej Nr 9 w Częstochowie

Rozmowa z dyrektorem Państwowej Zbiornicy Wojewódzkiej Centrali Odpadków Użytkowych w Warszawie.

O odpadkach pisaliśmy często: że trzeba je zbierać, że odpowiednio przetworzone stają się bardzo cennymi surowcami przemysłowymi i przynoszą naszej gospodarce milionowe korzyści. — Miliony złotych? — zapyta „niedowiarek" — ze śmieci? Otóż-nie!!! Niech „niedowiarek" nie waży się obrażać odpadków, bo one nie tylko nie mają nic wspólnego ze śmieciami, ale nawet bardzo szkodzi im „towarzystwo ze śmietnika". Na przykład: papier w śmietniku zatłuści się od odpadków jedzenia, żarówki potłuką się, tłuczka szklana zmiesza się z popiołem. Tak. Odpadki wymagają naprawdę troskliwej opieki i pracy. Idą do przemysłu z różnych stron, różnymi drogami, przez wiele rąk. Niejednej tajemnicy z ich „życia" dowiedział się przedstawiciel „Świata Młodych" w rozmowie z tow. Antonim Dobijańskim, dyrektorem Państwowej Zbiornicy Wojewódzkiej Centrali Odpadków Użytkowych w Warszawie.

— Zdumiała nas ilość najróżniejszych odpadków, które widzieliśmy w waszych magazynach: szmat, odpadków włókienniczych, makulatury, kości, żarówek, tłuczki szklanej, korków, opon, odpadków gumowych, skóry, złomu z płyt gramofonowych. Skąd biorą się one w waszych składach?

— Do naszych magazynów płyną dwoma strumieniami: z zakładów produkcyjnych (np. różne skrawki surowców) i gospodarstw domowych. Za dostarczone odpadki płacimy. Oczywiście, z zakładami sprawę załatwia się „urzędowo" — Trudniejsze jest uzyskanie cennych odpadków od osób prywatnych.

— A jak dajecie sobie z tym radę?

— Przez Związki Zawodowe, Samopomoc Chłopską Komitety Blokowe i szkoły. Właściwie w szkołach pokładamy największe nadzieje. Przecież gdyby każdy uczeń przynosił domowe odpadki na szkolny punkt zbiórki, mielibyśmy objętych zbiórką większość gospodarstw domowych.

— Prawdopodobnie uczniowie spełniają wasze nadzieje — Nie zawsze. Na przykład do ogólnopolskiego międzyszkolnego konkursu zbiórki odpadków użytkowych zgłosiło się w województwie warszawskim około 5 procent szkół. Konkurs zakończył się 20 grudnia 1951 roku, ale jest projekt, żeby konkursowy system punktowania i nagród utrzymać nadal. Niektóre wyniki konkursu były wprost wspaniałe. Na przykład w województwie warszawskim szkoła podstawowa w Buczynie zebrała: — 708 kg makulatury, czyli wykonała 1.265 procent normy, 244 kg metali szlachetnych, to jest 874 procent normy, a szkoła podstawowa w Trzciankach zebrała 98 kg korka — wykonując 3.920 procent normy. Jeżeli inne szkoły pójdą w ich ślady, to na pewno nie będziemy narzekać na uczniów..

Ob. Jańczuk beluje ścinki papieru. Na pewno są wśród nich i szczątki waszych zeszytów. Powstaną z nich nowe.

Skrzętne ręce robotnic: Stanisławy Czapek, Janiny Siwak i Marii Sucheckiej sortują cenny surowiec — szmaty.

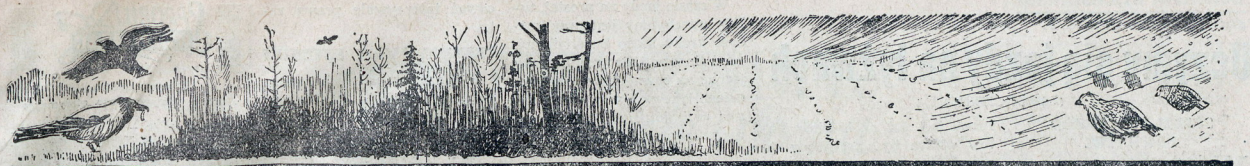

PTAKI - SPRZYMIERZEŃCY W WALCE ZE SZTONKĄ

Czy koniecznie musimy budować te domki do dokarmiania? — zapytał Wiadek.

— Tak. Rozejrzyj się. Czy widzisz gdzieś tu na polu krzaki? POŻYWIENIE DLA KUROPATW TRZEBA WYSYPYWAĆ W KRZAKACH.

— Nie ma krzaków...

— No, więc BUDUJEMY. Ale czy taki WĘŻYKOWATY PŁOTEK, czy BUDKĘ? I to, i to MOŻNA ZBUDOWAĆ Z DUŻYCH ŚWIERKOWYCH GAŁĘZI.

— Chyba budkę. Płotek jest wprawdzie też praktyczny — sypie się pożywienie w jego załomy raz z jednej, raz z drugiej strony, zależnie od kierunku wiatru. Ale budka jest trwalsza.

— Czy nie wywróci jej wiatr?

— Nie. ZAKOPIEMY KOŃCE GAŁĘZI NA JAKIEŚ 35 cm W ZIEMI. GAŁĘZIE USTAWIMY GĘSTO, BLISKO SIEBIE. CZUBY ZWIĄŻEMY DRUTEM, ŻEBY SIĘ TRZYMAŁY MOCNO.

— Ale gdzie będzie wejście?

— U samego dołu. NAD ZIEMIĄ MUSZĄ BYĆ PRZEJŚCIA, NIE WYŻSZE NIŻ 20 cm. Przez wyższe bowiem mogą przedostawać się inne ptaki, które wydziobią pokarm.

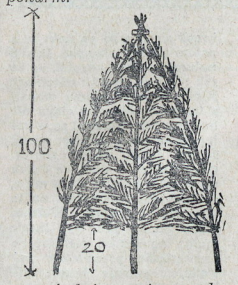

— A dużo musimy wybudować takich budek?

— JEDNA BUDKA WYSTARCZY NA 20 DO 40 ha POLA. Może być „stołówką" dla całego stada kuropatw.

Chłopcy wzięli się do pracy. Wkrótce budka była gotowa. Przystąpiono do wsypania pierwszej porcji jedzenia.

— A po co sypiesz te plewy? Czy to do jedzenia?

— Nie. Ale KUROPATWY LUBIĄ WYDZIOBYWAĆ ZIARNO Z PLEW LUB SIECZKI. O, tu jest POKARM — POŚLAD ZBOŻOWY I NASIONA CHWASTÓW. Nie daję tylko posłanego owsianego, gdyż jest dla kuropatw najmniej wartościowym pokarmem.

— Tak mało ziarna sypiesz?

— DZIENNA PORCJA DLA JEDNEJ KUROPATWY WYNOSI 15 — 25 g POKARMU, w zależności od tego, czy jest bardzo zanieczyszczony piaskiem, kamykami, czy też mniej.

— A kiedy przyjdziemy tu znowu?

— Jutro. Podamy nową porcję jedzenia. A dobrze byłoby, żeby któryś z nas — chyba ty, Józek, — był tu jeszcze dziś wieczorem, o „szarej godzinie". MUSIMY BARDZO UWAŻAĆ, CZY KTOŚ NIE ZAKŁADA W POBLIŻU NASZEJ BUDKI, LUB W NIEJ, SIDEŁ NA KUROPATWY. MUSIMY PILNOWAĆ, ŻEBY NIKT NIE ŁAPAŁ PTAKÓW, GDY BĘDĄ JADŁY. Trafiają się jeszcze czasem nierozumni, źli i chciwi ludzie, którzy mogą to zrobić. TRZEBA STALE PILNOWAĆ BEZPIECZEŃSTWA NASZYCH KUROPATW. INACZEJ DOŻYWIANIE, ZAMIAST KORZYŚCI, PRZYNIESIE TYLKO SZKODĘ.

W naszej okolicy jest dużo kuropatw i innych pożytecznych ptaków. Wiemy, że kuropatwy niszczą stonkę ziemniaczaną, która jest wrogiem naszych pól. Nasza drużyna harcerska zobowiązała się, począwszy od pierwszych dni zimy, otoczyć ptaki opieką. Będziemy również wyjaśniać mieszkańcom naszej wsi znaczenie kuropatw i to, dlaczego nie można zabijać tych ptaków.

W ten sposób uratujemy wiele pożytecznych ptaków, które pomagają nam niszczyć stonkę, a które zginęłyby z głodu podczas zimy.

DRUŻYNA HARCERSKA
Sulisławice pow. Sandomierz

*

31 maja br. została wydadana ustawa o ochronie ptactwa. Przejęłyśmy się bardzo tą ustawą. Dlatego też drużyna nasza podjęła się ochrony ptaków pożytecznych.

Na zbiórkach drużyny, zastępów i poszczególnych ogniw przeprowadzone zostały pogadanki na temat ochrony ptactwa pożytecznego, dzięki czemu harcerki przekonały się o ważności powziętej akcji i z wielkim zapałem zabrały się do pracy. Postanowiłyśmy na wycieczkach wypatrywać kłusowników i zwalczać ich. Pokarm dla ptaków, jak żyto i chleb, drużyna postanowiła zbierać i składać w zbiorniku, skąd zastęp II co drugi dzień będzie roznosił go do karmików.

Materiał i narzędzia na budowę karmików przynoszą harcerze ze swoich domów. Sami też je budują. Rozmieszczone są one w parkach, lasach i gajach. Zakładamy punkty dokarmiania w tych miejscach, w których ptaki najczęściej przebywają. Dotychczas założyłyśmy już 7 punktów dokarmiania. Zaplanowałyśmy zrobienie jeszcze 7 punktów.

Uważamy, że większość drużyn pójdzie naszym śladem, z czego będziemy bardzo zadowolone.

DRUŻYNA
im. HANKI SAWICKIEJ
Kartuzy
szkoła podstawowa nr 2

Sortowanie zebranych butelek.

— Chcielibyśmy dowiedzieć się jeszcze jaką drogą wędrują odpadki i jakie przybierają postacie, zanim staną się użytecznym surowcem.

— Odpadki przechodzą w magazynach przez ręce ludzi, którzy sortują je, a następnie oczyszczają. Nazywa się to „uszlachetnieniem" odpadków. W tej „szlachetnej" postaci idą do fabryk, do przeróbki. I tutaj — zdziwicie się, że na przykład, nasze piękne banknoty z wysokogatunkowego papieru, robione są między innymi ze starych szmat lnianych. Tak samo bibułka papierosowa. W starej żarówce wystarczy tylko zmienić przepalony drucik, aby znów się paliła. Przedmiotami wyrabianymi z kości moglibyśmy zapełnić cały sklep. Są to: stearyna, pak stearynowy, oleina — smar do mechanizmów precyzyjnych, produkty lecznicze, farby, lakiery, pokosty, kosmetyki, pożywki dla drobiu i bydła, nawozy sztuczne.

— Na zakończenie: czy rzeczywiście akcja zbierania odpadków daje tak wielkie oszczędności, mające ogromne znaczenie dla państwa?

— Dla przykładu powiem wam, że samo tylko województwo warszawskie zbiera miesięcznie 1.200 ton makulatury. Wartość jej dla przemysłu papierniczego odpowiada wartości surowca, jaki otrzymalibyśmy wycinając 14 hektarów czterdziestoletniego lasu! Niech to zachęci waszych czytelników do zbiórki cennych odpadków, bo lasów przecież nie chcemy wycinać!

Rozmowę przeprowadził
JANUSZ OSEKA

Robimy katalog obrazkowy

Jednym z zadań konkursu „Książka Twój Przyjaciel" jest wykonanie katalogu obrazkowego. Jest to zadanie dla całego zespołu, ponieważ przy wykonywaniu katalogu jest sporo roboty, a poza tym może go robić jednocześnie kilka osób.

Nie każdy z was wie, jak zabrać się do wykonania katalogu obrazkowego — dlatego też podajemy wam pewne wskazówki, które na pewno ułatwią pracę.

Ponieważ powinien on być zrobiony jak prawdziwy katalog z biblioteki, żeby można było się nim potem posługiwać radzimy wam, zanim zabierzecie się do roboty, pójść do biblioteki i obejrzeć katalogi (nie koniecznie obrazkowe). Zobaczycie wtedy, że każdy katalog składa się z luźnych kartek, naciętych na bokach u jednego z końców i spiętych w tym miejscu metalową klamrą. Na każdej kartce znajduje się opis jednej książki. Przeważnie katalogi są układane alfabetycznie, według kolejności nazwisk autorów. Dlatego też, najpierw pisze się nazwisko i imię autora, potem pod spodem tytuł, następnie w trzeciej linii miejsce wydania, rok wydania i wydawnictwo. W prawym rogu u góry numer porządkowy książki, a w rogu na dole ilość stron.

Wasz katalog będzie wyglądał trochę inaczej. Po pierwsze: zrobicie go na kartonie, a nie cienkim papierze, bo po naklejeniu rysunków, papier może się powyginać. Format kartek kartonowych powinien wynosić 17,5 cm × 7 cm. Nacięcia zróbcie tak, jak to widzicie na rysunku. Z trochę grubszego kartonu zróbcie okładkę, która powinna być nieco dłuższa. Gdy trudno wam będzie dostać prawdziwe bibliotekarskie klamry, możecie związać katalog kolorowym sznurkiem, a może wymyślicie jeszcze lepszy sposób spięcia katalogu?

Na czym polega katalog obrazkowy? Na zamieszczaniu przy każdym opisie książki obrazka, fotografii, własnego rysunku, odpowiadającego treści danej książki. Najlepiej będzie, jeżeli każdą kartę podzielicie na połowę — po jednej stronie zewnętrznej, dacie opis książki, po drugiej naklejcie obrazek. Katalog róbcie jednostronnie, łatwiejszy jest do czytania. W katalogu tym powinny być skatalogowane wszystkie książki konkursowe.

A teraz sprawa obrazków. Najlepiej będzie jeżeli narysujecie je sami, taki katalog będzie przedstawiał największą wartość. Ale możecie również użyć do tego fotografii i rysunków wyciętych z pism ilustrowanych. Nie zapominajcie o tym, że rysunek musi się ściśle łączyć z treścią książki, tak, żeby ktoś, kto książki nie czytał, mógł się od razu zorientować w jej treści. A więc, jeżeli na przykład książka opowiada o życiu zwierząt, na rysunku powinny być przedstawione te zwierzęta. Jeżeli książka jest o budownictwie i życiu murarzy — budowa jakiegoś domu, osiedla, miasta. Obrazki mogą być różnokolorowe i w jednym kolorze. To już zależy od was, od waszej pomysłowości. Okładkę katalogu możecie również pomalować. Dać na niej ozdobny napis czy też rysunek.

Nie narzucamy wam wcale tej formy katalogu obrazkowego. Przecież wy sami na pewno będziecie mieli jeszcze inne pomysły. Starajcie się tylko trzymać formatu katalogu i bibliotekarskiego sposobu katalogowania książek.

Katalogi takie są bardzo często używane w bibliotekach i czytelniach dla waszych młodszych kolegów — obrazowo popularyzują książkę i im są ciekawiej wykonane, tym bardziej zachęcają do przeczytania książek. Dlatego też, poza konkursem, możecie wykonać takie katalogi do waszej biblioteczki szkolnej — na pewno wasi młodsi koledzy będą z nich bardzo zadowoleni.

A. i Cz. CENTKIEWICZOWIE

ZDOBYWCY BIEGUNA PÓŁNOCNEGO

WARSZAWA 1950
CZYTELNIK

BOLESŁAW STANISZEWSKI

starszy inspektor G. K. K. F.

Uczymy się jazdy na łyżwach

(ZAKOŃCZENIE)

SPIRALA NAPRZÓD ZEWNĄTRZ

Wykonujemy ją na zewnątrz krawędzi łyżwy. Tułów skręcony na zewnątrz — noga pracująca w przodzie, a noga wolna silnie cofnięta do tyłu i podniesiona do 60 cm ponad lodem, kolano odchylone na zewnątrz, noga pracująca lekko zgięta w kolanie. Ciężar tułowia przesunięty wewnątrz spirali.

SPIRALA NAPRZÓD WEWNĄTRZ

Jest to jedna z najładniejszych figur. Spiralę naprzód, wewnątrz wykonujemy — jak już sama nazwa wskazuje, na wewnątrz krawędzi łyżwy. Noga pracująca silnie zgięta w kolanie, tułów skręcony na zewnątrz, noga wolna dość wysoko nad lodem. Głowa zwrócona w kierunku jazdy. Ciężar tułowia silnie przesunięty wewnątrz spirali.

O JEŹDZIE SZYBKIEJ

W jeździe szybkiej na lodzie rozróżniamy trzy charakterystyczne momenty: start, jazda na prostej i jazda na wirażu.

START

Wszystkie łyżwiarskie biegi odbywają się ze startu stojącego. Prawidłowa postawa na starcie: swobodny rozkrok, nogi silnie ugięte w kolanach, stopy i kolana rozsunięte na zewnątrz. Na sygnał następuje odepchnięcie całą płozą łyżwy. Pierwsze kroki są krótkie i szybkie, potem wydłużają się stopniowo co daje nam możliwość coraz dłuższego poślizgu na łyżwach.

JAZDA NA PROSTEJ

Odepchnięcie następuje całą płozą wewnętrznego kantu łyżwy w chwili, gdy druga łyżwa jest już na lodzie. Tułów winien być pochylony do przodu, a ramiona pracować rytmicznie — lewa noga do przodu, prawę ramię do przodu. Należy jechać na nodze ugiętej mocno w kolanie. Im silniej ugięte jest kolano, tym bardziej sprężyste mamy odbicie, czym mniej sztywna postawa, tym dłuższy krok.

W czasie jazdy na prostej, tułów przechylony jest przy każdym kroku nieco ku środkowi, gdyż inaczej nie moglibyśmy jechać na zewnętrznych krawędziach łyżew. A więc nasza nauka przy jeździe przodem i tu ma zastosowanie.

JAZDA NA KRZYWIŹNIE

Jazda na krzywiźnie jest o wiele trudniejsza od jazdy prostej. Należy zastosować ćwiczenia z przekładanki, z szybko po sobie następującymi ruchami. Na krzywiźnie winniśmy jeszcze bardziej pochylić się i pracować intensywnie prawą ręką.

TRENING JAZDY SZYBKIEJ

W pierwszych dniach treningu, starajmy się jeździć bez wysiłku, długim, posuwistym krokiem, unikając zbytniego zmęczenia. W drugiej fazie treningu, należy przećwiczyć starty, oraz jazdę przy zachowaniu pozycji łyżwiarskiej (tułów pochylony na dół, do lodu). W trzeciej fazie treningu należy opanować jazdę na wirażach. Treningi należy przeprowadzać regularnie stopniując równomiernie wysiłek.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Nagrody autorskie

działu rozrywkowego otrzymują:

1) **B. Goździk** — Warszawa, ul. Puławska 12 — za zadanie geograficzne w nr. 37, 2) **Dworak** — Pionków, ul Bugajska 28 — za łamigłówkę rysunkową w nr. 37, 3) **E. Niemiec** — Bażanówka, p-ta Jaćmierz — za zadanie „Zakup paltu" w nr. 36, 4) **T. Barciński** — w. Zawady, p-ta Teresin — za krzyżówkę obrazkową w nr. 48, 5) **M. Kwoka** — Głucholazy, ul. Kolejowa 2 — za zadanie „Jak podzielić" w nr. 46.

Rozwiązanie zadania z nr. 47 (146)

LOGOGRYF: „Świat Młodych" nasz doradca i przyjaciel. (Wyrazy pomocnicze: niski, Praga — wspak, saper znicz, dachy, oddaj, runda, cisza — wspak, deski, Chile, Litwa — wspak).

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 47 (146) nagrody książkowe otrzymują: 1) **Z. Bechtold** — Zgorzelec, ul. Chopina 29, 2) **C. Kajmowicz** — w. Będzimyśl, p-ta Sędziszów, 3) **J. Kempfi** — w. Pogorzany 133, p-ta Szczyrzyc, 4) **M. Korklińska** — Ostrołęka, sąk. podst. nr 2, 5) **A. Kościołek** — Kazimierza Wielka, ul. Sienkiewicza 4, 6) **S. Kowalczyk** — Wrocław 7, ul. Ciechocińska 21, 7) **C. Stachoń** — Pszczyna, ul. Wieczorka 14, 8) **B. Szuba** — Bielawa, ul. Polna 2, 9) **E. Szwengiel** — w. Kopnopiska 208, p-ta Błachownia, 10) **E. Żurek** — w. Lipowa-Dwór, p-ta Żywiec.

Rozwiązanie zadania z nr. 48 (147)

KRZYŻÓWKA OBRAZKOWA. Poziomo: rumak, parasol, kajet. Pionowo: sa, burak, maj, pasek, kot.

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 48 (147) nagrody książkowe otrzymują: 1) **M. Banaszkiewicz** — Leszno, ul Słowiańska 23, 2) **H. Błaszczyk** — w Kijas 4, p-ta Błachownia, 3) **A. Błaszkiewicz** — w. Władrów, pow. Jawor, 4) **B. Fuliński** — w Wygda, p-ta Osówka Nowa, 5) **D. Gruszecka** — w. Szalejewo Górne 125, p-ta Polanica-Zdrój, 6) **J. Jaszczuk** — w. Liszna p-ta Sławatycze, 7) **H. Korzeń** — Krynica Morska, ul. Gdańska 22, 8) **W Polaczek** — Olszyniec 63, p-ta Żary, 9) **E. Zawadzka** — w. Dziadowa Kloda, pow. Syców, 10) **H Zdebik** — w. Libiąż Mały 283, pow. Chrzanów.

Rozwiązanie zadania z nr. 49 (148)

ELIMINATKA GEOGRAFICZNA: Francja, Polska, Rumunia, Włochy, Węgry, Bułgaria, ZSRR, Holandia Dania, Anglia, Albania, Grecja, Szwecja.

Ssak ziemny i litera —

Wyspę morską zawiera!

(Kret-a)

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 49 (148) nagrody książkowe otrzymują:

1) **W. Bako** — Konin, ul. Wiosny Ludów 13, 2) **W. Barszczewski** — w Szeszoł, p-ta Wielichowo, 3) **H. Chrzanowski** — Rum, Wólka, p-ta Skąpe, 4) **J. Dawidowicz** — w. Jaminy, pow Augustów, 5) **J. Dmuchowski** — Kolno, pow. Reszel, 6) **Z. Porębski** — Nasz dymin, ul. Kościelna 1, 7) **J. Pietrzsewska** — Kraków, ul. Jagiellońska 5 8) **R. Roszek** — w. Bakoniewice, pow Wolsztyn, 9) — **A. Siekiera**, ul. Świerczewskiego 16, 10) **Z. Sułkowski** — w. Gajęcice Stare, p-ta Janki.

Nasz felieton

plus elektryczność

Przede wszystkim muszę wam powiedzieć, że Bolek to mój brat, a imię na imię Kazio. Bolek ma piegi a ja piegów nie mam. Przypadkiem nie pomylicie nas. Bo ten Bolek ciągle mi przynosi wstyd. Na przykład wczoraj...

Wieczorem stawiam na stole małą lampkę i kończę odrabiać lekcje. Patrzę, a Bolek rozpala wszystkie świątła, wyciąga z szuflady elektryczną kolbę do lutowania i włącza ją do kontaktu. Pytam się, co będzie robił, a on na to: „Będę lutował". Myślałem, że może urwała mu się rączka od teczki albo coś innego musi przylutować i za kilka minut skończy. Gdzie tam! Bolek poszedł do piwnicy, przyniósł połamane grabie i zaczął je lutować. Spytałem, po co mu teraz grabie. A Bolek odpowiada, że na wiosnę przydadzą się, do ogródka. I lutuje z zapałem, aż mu pot z czoła kapie.

Ja skończyłem już odrabiać lekcje i tylko patrzę, co z tego wyniknie. Nagle Bolek wsadza mi do ręki kolbę i mówi: „Potrzymaj chwilę." A sam wyciąga z szafy żelazko elektryczne i włącza do drugiego kontaktu. Zacząłem się denerwować. „Po co ci — mówię do niego — żelazko? Musisz koniecznie teraz włączać?". A Bolek spokojnie: „Muszę chustę wyprasować. Jutro mam zbiórkę ogniwa. Będę wygłaszał pogadankę o oszczędności". I wrócił do lutowania. A żelazko grzało się. Ale za chwilę znowu włożył mi kolbę do ręki i poszedł do kuchni. Przez chwilę nie było go, więc krzyczę głośno: „Bolek, co ty tam robisz?". „No, przecież trzeba się herbaty napić! Wodę gotuję". Za chwilę idę do kuchni i staję jak wryty. Okazuje się, że blacha kuchenna pusta, a Bolek włączył... czajnik elektryczny!

Zrezygnowany usiadłem przy stole i zacząłem czytać książkę. Ale niedługo czytałem. Nagle zgasło światło. Bolek pokręcił się chwilę po pokoju, a potem położył się spać. Lekcji naturalnie nie odrobił, no bo jak miał po ciemku odrabiać? Kiedy ojciec z mamą wrócili z teatru, w dalszym ciągu nie było jeszcze światła. I to w całej dzielnicy. A tu ojciec mówi, że ma jakąś ważną robotę. Opowiedziałem ojcu, co Bolek wyprawiał a ojciec złajał mnie, że spokojnie patrzyłem na to wszystko i dodał: „Widzisz, przez takich jak wy, ludzie muszą po ciemku siedzieć, bo przeciążenie przewodów powoduje spalenie bezpieczników. A gdyby wszyscy oszczędzali zużycie prądu, ograniczając je wieczorem do najniezbędniejszego to i światło by nie zgasło i nie byłoby kosztów naprawy".

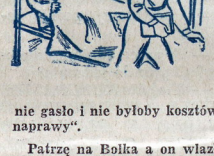

Patrzę na Bolka a on wlazł z głową pod pierzynę. Nie wiem, czy dlatego, że chciał szybciej zasnąć, czy też ze wstydu. A może po prostu przygotowywał sobie wystąpienie na jutrzejszą zbiórkę ogniwa o oszczędności?...

KAZIO

OPOWIADANIE FANTASTYCZNE

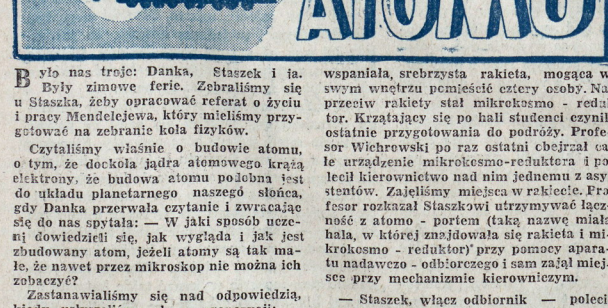

Było nas troje: Danka, Staszek i ja. Były zimowe ferie. Zebraliśmy się u Staszka, żeby opracować referat o życiu i pracy Mendelejewa, który mieliśmy przygotować na zebranie koła fizyków.

Czytaliśmy właśnie o budowie atomu, o tym, że dookoła jądra atomowego krążą elektrony, że budowa atomu podobna jest do układu planetarnego naszego słońca, gdy Danka przerwała czytanie i zwracając się do nas spytała: — W jaki sposób uczeni dowiedzieli się, jak wygląda i jak jest zbudowany atom, jeżeli atomy są tak małe, że nawet przez mikroskop nie można ich zobaczyć?

Zastanawialiśmy się nad odpowiedzią, kiedy usłyszeliśmy słowa propozycji: — Właśnie przed kilku dniami ukończyłem budowę mikrokosmo-reduktora — spojrzeliśmy. Był to wuj Staszka — profesor Wichrowski.

— Wszystkie przedmioty — mówił profesor — bez względu na to, czy to będą organizmy żywe, czy martwe, znajdujące się w zakresie promieni mikrokosmo-reduktora można zmniejszyć do rozmiarów, odpowiadających miliardowym częściom milimetra. W ten sposób w specjalnej rakiecie można będzie się udać w głąb atomu. Jeśli chcecie, zabiorę was w tą fantastyczną podróż.

*

W olbrzymiej hali pracowni fizycznej stała na specjalnym rusztowaniu wspaniała, srebrzysta rakieta, mogąca w swym wnętrzu pomieścić cztery osoby. Naprzeciw rakiety stał mikrokosmo - reduktor. Krzątający się po hali studenci czynili ostatnie przygotowania do podróży. Profesor Wichrowski po raz ostatni obejrzał całe urządzenie mikrokosmo-reduktora i polecił kierownictwo nad nim jednemu z asystentów. Zajęliśmy miejsca w rakiecie. Profesor rozkazał Staszkowi utrzymywać łączność z atomo - portem (taką nazwę miała hala, w której znajdowała się rakieta i mikrokosmo - reduktor) przy pomocy aparatu nadawczo - odbiorczego i sam zajął miejsce przy mechanizmie kierowniczym.

— Staszek, włącz odbiornik — polecił profesor. Z głośnika rozległy się słowa: — Tu atomo - port..., tu atomo - port... Uruchamiam mikrokosmo-reduktor... uwaga... uwaga... uruchamiamy mikrokosmo-reduktor... Chwila przerwy i znowu komunikował głos z głośnika:

— Stajecie się coraz mniejsi... Już ledwo was widzimy. Za chwilę będziemy musieli uciec się do mikroskopu. — Zapytaj, czy ruda uranu, do której atomu mamy się udać, znajduje się już przed rakietą — polecił profesor Staszkowi. Staszek powtórzył i włączył odbiornik.— Tu atomo-port... Potrzymy na was przez mikroskop. Ruda uranu znajduje się już przed rakietą. Uruchamiajcie motory!— Staszek wyłączył odbiornik. Profesor nacisnął dźwignię i ruszyliśmy. Spojrzałem w peryskop. To, co zobaczyłem, było bardzo ciekawe. Dokoła naszej rakiety unosiły się setki baleników i pałeczek. — To, co teraz widzicie — rozległ się głos profesora — to mikroby. Te w kształcie balenjków nazywają się kokami., a te, które mają kształt pałaczek — bakcylami. Patrzyliśmy zdziwieni. Nie można powiedzieć, by towarzystwo mikrobów było przyjemne. Profesor zwiększył szybkość i oto w peryskopie zobaczyliśmy olbrzymią ścianę. Była to ruda uranu. Wjechaliśmy w wielką szczelinę i oczom naszym ukazał się przepiękny widok. Zupełnie jak zaklęty świat z bajki! Miejscami wznosiły się olbrzymie zwały, podobne do skał, a między nimi szerokie przestrzenie, prześwietlone promieniami różnokolorowych ogni. Byliśmy pierwszymi ludźmi, którzy zobaczyli z bliska molekuły. — Zwały podobne do skał — to molekuły, cząsteczki materii — wyjaśnił profesor i dodał: — A teraz uwaga! Wjeżdżamy w molekułę.

— Przecież tu są dziesiątki planet — głośno zdziwiła się Danka. Wszystkie one są zgrupowane dookoła większych, świecących punktów, jak Ziemia, Mars, Wenus i inne planety dookoła słońca.

— Te gwiazdy, które widzicie naokoło, to elektrony — począł wyjaśniać profesor — niezwykle małe cząstki materii o ujemnym ładunku elektrycznym. Elektrony krążą po określonych torach i tworzą systemy planetarne, o których mówiliście.

— Teraz postaramy się wylądować na jednym z elektronów. Musimy to jednak zrobić bardzo ostrożnie i powoli, abyśmy nie dostali się w sferę przeciągania jądra.

— Dlaczego? — spytałem. Dlatego, żeby nie rozbić atomu — odpowiedział profesor. — Wiecie już, że w jądrze atomu znajdują się protony i neutrony. Otóż jeżeli w jądro atomu, o tak dużej masie atomowej, jak uran uderzy obcy neutron, jądro rozrywa się, wyzwalając straszliwą energię, zwaną energią atomową.

— Ale nasza rakieta nie jest takim obcym neutronem? — spytała trwożliwie Danka.

— Właśnie, że jesteśmy! Nasza rakieta jest w tej chwili równa neutronowi i tak samo może spowodować rozbicie jądra atomowego jeśli tylko dostalibyśmy się w sferę jego przyciągania.

— Nie mamy się czego obawiać — uspakajał profesor — już wylądowaliśmy na elektronie.

Profesor zatrzymał motory i podszedł do odbiornika, a zwracając się do Staszka powiedział — przesiądź się na moje miejsce — tylko ostrożnie, nie dotykaj tych dźwigni — dodał, włączając odbiornik. Z głośnika padły słowa — tu atomo - port. Co się z wami stało? Dlaczego nie dajecie sygnałów? Co się stało?

Profesor włączył nadajnik, przez chwilę nadając sygnał i znów włączył odbiornik.

— Tu atomo - port, tu atomo - port, nie słyszymy was, nie słyszymy was... Profesor wyłączył odbiornik i zwracając się do nas powiedział: — Drogie dzieci, znaleźliśmy się w groźnej sytuacji. Nie możemy nawiązać łączności z atomo - portem. Bądźcie spokojni, proszę was. Przyglądajcie się krążącym elektronom. Ja przez ten czas postaram się naprawić chociaż brzęczyk. W rakiecie zapanowała cisza, baliśmy się. Nawet rodzice nie nie wiedzieli o naszej podróży. Co to będzie — myślałem, jeśli nas nie powiększą. Naraz moje myśli przerwał wzmagający się szum motorów. Mimo woli spojrzałem na profesora, który przykręcał kotwiczkę brzęczyka. Stał blady, pośpiesznie manipulując śrubokrętem. Skinął na mnie i podchodząc do mechanizmów sterujących rzucił mi — trzeba tylko podłączyć. — I szybko nadawaj znakami Morse'a. Złączyłem obwód z baterii, brzęczyka i klucza. Rozpocząłem nadawanie; z - w - ś - ę - k - s - z - a - j - e - i - e - n - a - s - ...SOS...SOS...SOS... — nadałem. Konstrukcję brzęczyka i umiejętność nadawania sygnałów poznałem na zajęciach kółka fizycznego. Alfabet Morse'a znałem z organizacji harcerskiej. Włączyłem odbiornik. Cisza. Podczas, gdy łączyłem brzęczyk, profesor zatrzymał motory, lecz mimo to pędziliśmy prosto na jądro atomu, które przyciągało nas ze straszliwą siłą.

— Nadawaj sygnały — krzyknął profesor. SOS...SOS...SOS... Zwiększajcie nas, zwiększajcie nas.

W głośniku była cisza. Staszek blady siedział na podłodze rakiety. Wszystko przez niego. To on, wprawdzie niechcący, nacisnął dźwignię motorów.

SOS... SOS... SOS... — Jesteśmy zgubieni — powiedział profesor. Danusia zaczęła płakać. Mnie także ścisnęło za gardło. I oto w tej straszliwej chwili rozległo się z głośnika. Nareszcie was słyszymy! Zwiększamy was, zwiększamy was. Osiągnęliście już większość jednej setnej części milimetra. Widzimy was doskonale przez mikroskop... Żadne niebezpieczeństwo już wam nie grozi...

Byliśmy uratowani.

wg. H. R.

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA. (13)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Witia Małejew i Kola Szyszkin chodzą do czwartej klasy. Przyjaźnią się ze sobą i siedzą w jednej ławce. Na początku roku szkolnego obaj chłopcy nie uczą się dobrze — na pierwszy okres dostają dwójki: Witia z arytmetyki, a Kostia z rosyjskiego.

Witia przyrzeka, że zacznie się dobrze uczyć i przyrzeczenia dotrzymuje. Bardzo porządnie zabiera się do nauki. Samodzielnie odrabia zadania z arytmetyki, chociaż do tej pory nie potrafił tego robić. Okazuje się, że nie jest to takie trudne.

Ale Kostia Szyszkin nie zabrał się do nauki, mimo, że przyrzekł to i przed ogniwem pionierskim, i przed nauczycielką, i przed mamą. Zamiast odrabiać lekcje — hoduje u siebie w domu przeróżne zwierzęta — białe myszy, jeże, morskie świnki. Cały czas się nimi zajmuje i nie starcza mu czasu na pracę szkolną. Wszystko to widzi Witia i jest z tego bardzo niezadowolony. Nie potrafi jednak pomóc koledze.

Tego dnia wróciłem późno do domu i zobaczyłem, że naruszyłem swój porządek dnia. Postanowiłem, że w lecie, podczas wakacji także wezmę sobie psa i zajmę się trenowaniem go, ale teraz, dopóki trwają lekcje, nie można tego robić, ponieważ tresura zajmuje dużo czasu. Najpierw trzeba samemu dobrze się uczyć, a dopiero potem można uczyć psa.

A Szyszkin cały czas zajmował się Łobzikiem i nauczył go nie tylko trzymania kija w zębach, ale także noszenia go ze sobą. Co prawda, Łobzik nie robił tego za darmo, lecz za cukier, ale przecież pracował bardzo ciężko. Za najmniejszy kawałek cukru musiał nieść kij albo nawet całe polano cztery mile za piec.

Szyszkin mówił, że nie tylko tego nauczy Łobzika, ale wielu innych rzeczy. Ale niczego więcej go nie nauczył bo mu się znudziło. Nie potrafił zajmować się długo jedną rzeczą, przeskakiwał zawsze z jednego na drugie i nigdy nic nie zrobił do końca.

ROZDZIAŁ XI

Już dawno zbieraliśmy się, żeby pójść całą klasą do cyrku i wreszcie spełniły się nasze marzenia. Gdybym był dorosłym, chodziłbym do cyrku codziennie. A jeśli nawet nie codziennie, to chociaż raz na tydzień. Nigdy by mi się to nie znudziło: Widzieliśmy w cyrku i zapaśników, i atletów, i niedźwiedzie na rowerach, i żonglerów, którzy żonglowali talerzykami, i ekwilibrystów, którzy podrzucali i kręcili nogami jakieś różnokolorowe pałeczki. Ale najbardziej podobał mi się tresowany pies, który umiał liczyć. Pokaże mu się cyfrę trzy — pies szczeknie trzy razy, pokaże się cyfrę pięć — pies szczeknie pięć razy. Był tam jeszcze klown w kraciastych spodniach i rudej kurtce. Miał olbrzymi czerwony nos. Występował i po żonglerach po ekwilibrystach, i po zapaśnikach, i po akrobatach i robił to samo, co i oni, tylko, że o wiele gorzej. Jednym słowem był to taki człowiek, który wszystko chciał zrobić, ale nic mu nie wychodziło. Tylko na próżno śmieszył ludzi.

Kiedy skończyło się przedstawienie, tak mi się nie chciało wychodzić, że trudno powiedzieć.

Na drugi dzień zaszedłem do Szyszkina, żeby dowiedzieć się czym karmić jeża, który nie chciał zapaść w sen zimowy. W nocy rozczmychał się i zaczął chodzić po pokoju, szeleścił jakimiś papierami i nikomu nie dawał spać. Kiedy przyszedłem, to zobaczyłem, że Szyszkin leży na środku pokoju, nogi żadarł do góry i w rękach trzyma walizkę.

— Po co walasz się po podłodze? — pytam.

— Postanowiłem zostać ekwilibrystą — mówi Szyszkin. — Zaraz będę kręcił nogami walizkę.

Podniósł rękami walizkę i starał się podchwycić ją nogami, ale w żaden sposób nie udawało mu się to.

— Aby tylko — mówi, — podchwycić ją nogami. Pomóż że, weź walizkę i połóż ją na nogach.

Wziąłem walizkę i położyłem mu na nogi. Przez pewien czas trzymał ją na wyciągniętych nogach, potem zaczął powoli kręcić, ale wtedy walizka ześlizgnęła się i upadła na podłogę.

— Nie — mówi Szyszkin. — W ten sposób nic z tego nie wyjdzie. Trzeba zdjąć buty, bo są zbyt śliskie.

Zdjął buty, na nowo położył się na plecach i podniósł nogi do góry. Znów położyłem mu walizkę na nogach.

— No teraz — mówi, — zupełnie co innego!

Znowu zaczął próbować obracać walizkę nogami, ale walizka spadła zaraz i boleśnie uderzyła go w brzuch. Szyszkin schwycił się za brzuch i zajęczał.

— Och, och! — mówi, — w ten sposób można się zabić! Ta walizka jest zbyt ciężka. Lepiej będę kręcił coś innego.

Zaczęliśmy szukać czegoś innego, lżejszego. Nic nie znaleźliśmy. Wtedy Szyszkin wziął z kanapy poduszkę, zwinął ją w trąbkę, obwiązał mocno sznurkiem jak baleron.

— No tak — mówi, — poduszka jest miękka, nawet jeśli upadnie, to mocno nie uderzy.

Znowu położył się na podłogę, a ja położyłem mu ten „baleron" na nogi. Znów próbował kręcić poduszkę, ale wszystko jedno nic z tego nie wyszło.

— Nie — powiedział Szyszkin. — Lepiej będzie, jeżeli najpierw nauczę się łapać ją nogami, jak ten ekwilibrysta w cyrku. Rzucaj ją z daleka, a ja będę chwytał na nogi.

Wziąłem poduszkę, cofnąłem się do tyłu i jak nie rzucę! Poduszka poleciała, ale nie upadła mu na nogi, tylko na głowę.

— Ach ty gapo! — krzyknął Szyszkin. — Nie widzisz, gdzie rzucasz? Na nogi trzeba rzucać!

Wtedy wziąłem poduszkę i rzuciłem mu na nogi. Kostia zamachał nogami,

ale i tak nie mógł jej utrzymać. W ten sposób rzucałem poduszką ze dwadzieścia razy, ale Szyszkinowi udało się tylko raz pochwycić ją nogami i utrzymać.

— Widziałeś? — krzyknął — To wyszło jak u prawdziwego ekwilibrysty!

Ja także chciałem spróbować, położyłem się na podłodze i zacząłem łapać poduszkę nogami. Tylko, że ani razu nie udało się mi jej schwycić. Wreszcie zacząłem opadać z sił. Bolały mnie plecy.

— No dobrrze — mówi Szyszkin. — Dość już na dzisiaj ćwiczeń z poduszką. Teraz będziemy ćwiczyć z krzesłami.

Siadł na krześle i zaczął powoli przechylać się na nim do tyłu tak, żeby stanęło tylko na dwóch tylnich nóżkach. Przechylał się i przechylał, wreszcie krzesło przewróciło się, Szyszkin upadł na podłogę i boleśnie się potłukł. Wtedy ja zacząłem próbować, czy coś u mnie nie wyjdzie. Ale wyszło to samo: poleciałem razem z krzesłem na podłogę i nabiłem sobie na głowie guza.

— Widocznie za wcześnie na takie ćwiczenia — powiedział Kostia. — Lepiej nauczmy się żonglerki.

— A czym będziemy żonglować?

— Talerzykami, jak żonglerzy w cyrku.

Podszedł do szafy i wyjął talerzyki.

— Masz — mówi. — Rzucaj mnie, a ja tobie. Jak tylko rzucę swój talerzyk, to wtedy ty rzuć twój do mnie, i łap mój, a ja będę łapać twój...

— Poczekaj — mówię. — Na pewno od razu rozbijemy talerzyki i nic z tego nie wyjdzie.

— To prawda — mówi Szyszkin. — Zrobimy tak: najpierw będziemy żonglować jednym talerzykiem. A kiedy nauczymy się dobrze łapać jeden, zaczniemy żonglować dwoma, potem trzema, potem czterema i pójdzie nam jak prawdziwym żonglerom.

Zaczęliśmy rzucać do siebie talerzyk i zaraz go rozbiliśmy. Potem wzięliśmy drugi i także rozbiliśmy.

— Nie, tak być nie może — powiedział Szyszkin. — W ten sposób potłuczemy wszystkie naczynia i nic z tego nie będzie.

Szyszkin znalazł na kuchni niewielką emaliowaną miseczkę, zaczęliśmy żonglować tą miseczką i trafiliśmy w okno. Pękła szyba, dobrze jednak, że nie wybiliśmy jej całkiem.

— A to nieprzyjemność! — mówi Szyszkin. — Trzeba coś wymyślić.

— Może zakleimy pęknięcie papierem? — mówię.

— Nie, to będzie jeszcze gorzej. Zróbmy tak: wyjmiemy szybę z korytarza i wstawimy ją tutaj. A tę szybę wstawimy w korytarzu. Tam nikt nie zauważy, że jest pęknięta.

Odrapaliśmy z okna kit i zaczęliśmy wyjmować pękniętą szybę. Pęknięcie powiększyło się i szyba rozleciała się na dwie części.

— Nie szkodzi — mówi Szyszkin. — Szyba w korytarzu może być z dwóch kawałków.

Potem poszliśmy i wyjęliśmy szybę w korytarzu, ale okazała się trochę większa i nie wchodziła w ramę okienną z pokoju.

— Trzeba ją przyciąć — powiedział Szyszkin. — Nie wiesz który z chłopców może mieć diament?

Mówię:

— Na pewno ma Wasia Jerochin.

Poszliśmy do Wasi Jerochina, wzięliśmy od niego diament, wróciliśmy z powrotem i zaczęliśmy szukać szyby, ale jej nigdzie nie było.

— No tak — mruczał Szyszkin, — teraz szyba zginęła!

W tej samej chwili nadepnął na szybę, która leżała na podłodze. Szyba zatrzeszczała.

— Co za wariat położył szybę na podłodze? — krzyknął Szyszkin.

— Kto położył? Przecież ty położyłeś — mówię.

— A czy czasem nie ty?

— Nie — mówię, nawet jej nie dotykałem. Nie trzeba było kłaść szyby na podłodze, bo jest niewidoczna i łatwo można na nią nadepnąć.

— Dlaczego nie powiedziałeś tego od razu?

— Nie przyszło mi wtedy na myśl.

— A teraz, przez tę twoją bezmyślność, mama mnie skrzyczy. Co teraz zrobić? Szyba rozbiła się na pięć kawałków. Będzie najlepiej, jeżeli wstawimy ją z powrotem w korytarzu, a tutaj wstawimy tę szybę, która była, tak czy inaczej będzie mniej kawałków.

Zaczęliśmy wstawiać kawałki szyby w korytarzu, ale nie chciały się trzymać. Chcieliśmy je skleić, ale było chłodno i klej nie kleił. Rzuciliśmy więc tę robotę i zaczęliśmy wstawiać szybę z dwóch kawałków w pokoju. Ale Szyszkin upuścił jeden kawałek na podłogę i rozbił go w proszek. W tej chwili wróciła z pracy matka. Szyszkin zaczął opowiadać co się stało.

— Naprawdę, że jesteś gorszy od dziecka! — powiedziała matka. — Strach zostawić ciebie samego w domu. Tylko patrzysz co zbroić!

— Wstawię, zobaczysz — mówi Szyszkin. — Wszystko zrobię z kawałków.

— Jeszcze czego! Z kawałków! Trzeba będzie zawołać szklarza. A to co za skorupy? Talerzyk także rozbiłeś?

— Dwa — powiedział Szyszkin.

— O-o-o! — powiedziała tylko mama.

Zamknęła oczy i przyłożyła obie ręce do skroni, jakby rozbolała ją głowa. Potem opuściła ręce i powiedziała:

— Zabieraj to zaraz — i marsz do lekcji.

Zebraliśmy skorupy z podłogi i zanieśliśmy je do śmietnika.

— Masz dobrą matkę — powiedziałem do Kostii. — Gdybym zrobił coś podobnego w domu, to byłoby gadania na trzy dni.

— Nie martw się. Jeszcze będzie gadanie. Poczekaj, zaraz przyjdzie ciocia Zina, to mi zmyje głowę. Jeszcze i tobie się dostanie.

Nie czekałem na przyjście cioci Ziny i jak najszybciej poszedłem do domu.

Na drugi dzień rano spotkałem Szyszkina na ulicy. Powiedział, że nie pójdzie do szkoły, tylko do ambulatorium, bo wydaje mu się, że jest chory. Poszedłem do szkoły i kiedy Olga Nikołajewna zapytała, dlaczego nie ma Szyszkina, odpowiedziałem, że napewno dzisiaj nie przyjdzie, ponieważ idąc do szkoły spotkałem go na ulicy i mówił mi, że idzie do ambulatorium.

— Odwiedź go po szkole — powiedziała Olga Nikołajewna.

Tego dnia mieliśmy w klasie dyktando. Po przyjściu ze szkoły najpierw odrobiłem lekcje, a potem poszedłem do Szyszkina. Jego mama wróciła już z pracy. Szyszkin zobaczył mnie i zaczął dawać mi jakieś znaki: przyciskać palec do ust, kręcić głową. Zrozumiałem, że z jakiegoś tam powodu powinienem milczeć i wyszedłem z nim na korytarz.

— Nie mów mamie, że nie byłem dzisiaj w szkole — powiedział Szyszkin.

— A dlaczego nie byłeś? Co ci powiedzieli w ambulatorium?

— Nic.

— Dlaczego?

— Bo lekarz jest bez serca. Mówię do niego, że jestem chory, a on odpowiada: „nie, jesteś zdrowy". Ja mówię: „tak dzisiaj kichałem, że o mały włos głowa mi nie odpadła", a on odpowiada: „Pokichasz i przestaniesz".

— A może, rzeczywiście, nie byłeś chory?

— Tak, naturalnie, że nie.

— To po co poszedłeś do ambulatorium?

— No, bo rano powiedziałem mamie, że jestem chory, a ona na to mówi: „Jeżeli jesteś chory, to idź do ambulatorium, ale ja nie będę więcej pisała do szkoły zwolnień i tak dużo opuściłeś".

— Dlaczego powiedziałeś mamie, że jesteś chory, kiedy wcale tak nie było? — mówię.

— Dlaczego tego nie rozumiesz. Przecież Olga Nikołajewna powiedziała, że dzisiaj będzie dyktando. Po co mam chodzić? Nie mam zamiaru dostać dwójki.

— Co ty teraz zrobisz? Przecież jutro Olga Nikołajewna zapyta, dlaczego nie przyszedłeś do szkoły.

— Nie wiem, co robić! Pewno i jutro nie pójdę do szkoły, a jeżeli Olga Nikołajewna zapyta, powiedz, że zachorowałem.

— Słuchaj — mówię. — Przecież to nie ma sensu. Przyznaj się lepiej mamie i poproś, żeby napisała ci usprawiedliwienie.

(c. d. n.)

Było to 17 stycznia

Nastał styczeń. Mróz skuł lodem Wisłę, ziemia w rowach łącznikowych zalada uderzeniem podzwaniała jak prawdziwy beton. W ziemiankach mimo rozpalonego pieca unosiła się przenikliwa wilgoć. Wojsko kwaterowało w zatłoczonych piwnicach Saskiej Kępy, w ruderach przedmieścia, w chałupach o dziurawych strzechach. Wreszcie 13 stycznia przyszedł rozkaz wymarszu na nowe „miejsce koncentracji". Pułk Krystka ruszył w kierunku wsi Malanów. Na drugi dzień zajęli stanowiska w zaśnieżonym lesie koło Górek, potem we wsi Sobienki i w lesie za wsią. Szli już po świeżutkich śladach uciekających Niemców. Porzucone maszyny, rozbite tabory ciągnęły się aż do Piaseczna. Teraz niosły ich same, choć mocno utrudzone, nogi. Wychodzili im ludzie naprzeciw, z piwnic, z rozwalonych chałup, z jam rytych po wiejskich podwórkach.

— Na Warszawę! Na Warszawę! — śpiewało w nich wszystko w wielkiej radości. Lecieli po zmarzniętej grudzie jak na skrzydłach. Nie czuli lodowatego wiatru, nóg utrudzonych, ciężaru plecaków. Stanęła przed nimi Wisła, u brzegu skamieniała w kostropato spiętrzonych, zmarzniętych falach, to znów gładka na środku jak tafla szkła zielonego.

Spod podkutych żołnierskich buciorów szły iskry na tym lodzie, zdradliwie śliskim, podzwaniającym.

A naprzeciw nich szło miasto. Miasto, czy wielkie, spiętrzone, śniegiem zasypane cmentarzysko tamtego drugiego brzegu?

Domy rosły, zbliżały się ku biegnącym po lodzie. Styczniowe niebo wyglądało z wypalonych okien, ściany przewierucone pociskami, pokaleczone odłamkami. Na ulicach piętrowe barykady cegieł, dziwacznie wygięte belki żelazne. I zupełna pustka. Gdzieniegdzie tlił się dogasający ogień w piwnicach. Weszli tak do miasta w milczeniu, w szczęku stali, w zgrzycie żelaza. Batalion za batalionem. Twarze spod hełmów bojowych wyglądały jak wyciosane z kamienia. Tylko oczy świeciły gniewem i mściwością.

— To nie do wiary, żeby tak można było zabić całe miasto—stęknął któryś z oddziału o miększym sercu, bo ustami mu drżały jak małemu dziecku przed płaczem.

— W Berlinie zelżeje ci na sercu! Dojdziemy tam, och jak dojdziemy! — przez zaciśnięte zęby odburknął drugi. — Na Berlin!

— Na Berlin! Na Berlin! — podchwycili w najbliższej czwórce. Okrzyk ten podjęły plutony, kompanie, bataliony. W cichych, wymarłych, zaśnieżonych ulicach szedł teraz pomruk z tysięcy ust, niosło go echo w ściany wypalone, przenosiło na placyki.

Powtarzany rytmicznie, w marszu. Po polsku i po rosyjsku. Na Mokotowie i na Powiślu, od strony Woli, tak jak wkraczała gwiaździsto ze wszystkich stron Polska i Radziecka Armia w styczniowy dzień do Warszawy.

(Fragment z książki Janiny Broniewskiej pt. Krystek z Warszawy . Fragment ten opisuje wyzwolenie Warszawy w dn. 17 stycznia 1945 r. przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie).

NA BUDOWLACH SOCJALIZMU

JUTRO będzie METRO

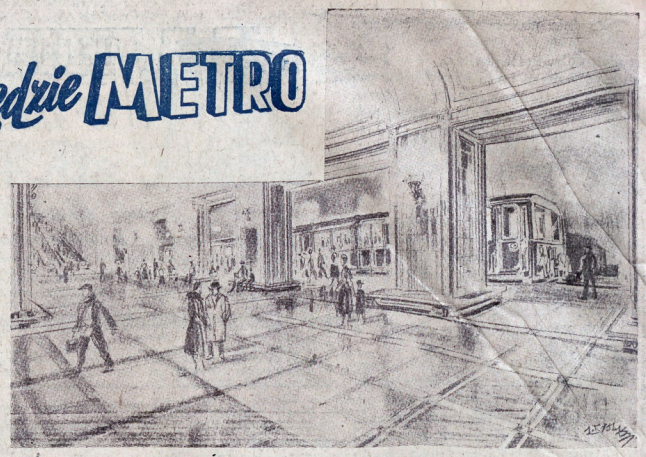

Projekt jednej ze stacji metro warszawskiego

Był luty 1951 roku. Mróz szczypał w uszy, powlekał policzki rumieńcami.

Po środku marienstackiego rynku w Warszawie stał wysoki trójnóg. Z uwieszonego pod samym szczytem bloku zwisała długa lina, obok leżały różnych rozmiarów rury. Idąc do szkoły, dzieci przystanęły na chwilę:

— A co to będzie? — spytała zaciekawiona mała Jadzia uczennica II-ej klasy — może wodociągi zamarzły?

— Chyba rury będą zmieniać... zaniepokoił się Jacek, ogniwowy z IV-tej klasy.

— To nie słyszeliście jeszcze w szkole o budowie metra? — uśmiechnął się do dzieci młody robotnik — zaczynamy właśnie w kilku punktach miasta próbne wiercenia. Trzy miesiące temu, w grudniu 1950 roku Rząd nasz powziął uchwałę o budowie metra — ciągnął dalej robotnik — a już w 1956 roku będziecie mogli wsiąść do obszernego wagonu, który pomieści 200 osób i w kilkanaście sekund znaleźć się na następnej stacji.

*

Od 1945 roku inżynierowie pracowali nad projektem metra. Na wielkim planie Warszawy pojawiły się

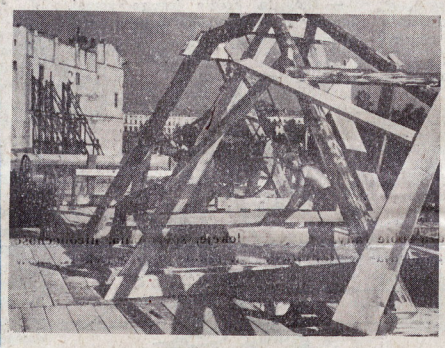

Prace przy budowie szybu metro

grube czerwone linie: *trasa metra*. Na dużych stołach kreślarskich powstawały projekty stacji, wagonów, sieci elektrycznej.

Wiosną 1950 roku odwiedził tę pracownię Prezydent B. Bierut i członkowie Komitetu Centralnego PZPR. Oglądali mapy, szkice i plansze.

„Potem przyjechali radzieccy inżynierowie — budowniczowie najpiękniejszego i najnowocześniejszego metra świata. Dali naszym inżynierom wiele cennych rad i wskazówek..."

Cybulski jeden z najmłodszych pracowników przedsiębiorstwa „Metrobudowa", przewodniczący ZMP, zamknął swój gruby, oprawiony w czerwone płótno notes, w którym zapisywał skrzętnie historię wielkiej warszawskiej budowy. — Dalszy ciąg nastąpi znów jutro, bo dalszy ciąg mego notatnika — to dalsza budowa — pomyślał— i tak dzień po dniu, aż do zwycięskiego końca...

*

Niedaleko jednego z wielkich ogrodów Warszawy, na małym placyku, gdzie dotychczas grano w piłkę, grupa robotników zaczęła kopać szyb — pierwszy szyb metra. Dzieci, które uważały plac za swoją własność, przeniosły się gdzie indziej, ale były trochę jakby obrażone: zabierać takie wspaniałe miejsce do zabaw, też pomysł...

Trudno. Obliczenia inżynierów wykazały, że najlepiej będzie stąd właśnie rozpocząć budowę metra. Dzieci musiały pogodzić się ze swą „stratą".

— Ee, kopią jakiś dół, a ojciec mi mówił, że to ma być wielka budowa — robił złośliwe uwagi Antek z III-ciej klasy.

Ale po paru tygodniach wyrażał się już o budowie z szacunkiem. Na placu wyrosła wielka, drewniana wieża, którą robotnicy nazywali „nadszybiem".

Któregoś dnia, jesienią, ciekawość przemogła dzieci. Całą gromadą otoczyły starego robotnika wychodzącego po pracy z budowy szybu. Poprosiły, żeby opowiedział, jak tam jest pod ziemią i co będzie dalej.

— Widzicie, to trudna i długa sprawa. Teraz wiercimy szyby. Szyb metra, to duża, głęboka studnia o ścianach z betonu. Czasami na dole pojawia się woda, wtedy puszcza się w ruch pompę, a jak woda opadnie, praca idzie dalej. Gdy skończymy budowę szybu i dojdziemy do odpowiedniej głębokości, wtedy zaczniemy wiercić tunel. Będziemy wiercili specjalnymi maszynami tarczowymi, których dostarczy nam Związek Radziecki. Taka maszyna sama będzie się wwiercać w ziemię i odrzucać ją na bok. Potem będzie się ładować ziemię na wózki, a w tunelu — zakładać jeden za drugim wielkie pierścienie żelbetonowe, podtrzymujące wykop. Za rok pod powierzchnią całej Warszawy będą pracowały dziesiątki brygad, budujących pierwsze tunele metra, które pobiegną z Placu Komuny Paryskiej do Placu Unii Lubelskiej i z Pragi do Śródmieścia. Jest już nawet rozkład jazdy na 1956 rok. A jakże. Pracownicy z „Metroprojektu" także nie próżnują — kończył rozmowę stary robotnik — zapamiętajcie sobie: o godzinie 5.05 odjazd pierwszego pociągu z Placu Komuny Paryskiej. Muranów— odjazd o 5.07. Przystanek Próżna — odjazd na MDM o 5.10...

— To prawie tak, jakby metro miało ruszyć już jutro — zauważył Jacek, który dołączył się do rozmawiających i przypomniał sobie dawny żart robotnika z Mariensztatu.

— Tak. Metro to właśnie piękne i mądre jutro Warszawy, która siedem lat temu zaczęła tworzyć swój nowy rozdział historii — historii miasta socjalistycznego — w zamyśleniu mówił stary robotnik „Metrobudowy".

A dzieci wiedziały o jakim to dniu sprzed siedmiu lat myśli: o 17 stycznia, o radosnej chwili wyzwolenia stolicy...

JANUSZ ROSZKO

METRO MOSKIEWSKIE W ZNACZKACH POCZTOWYCH

Moskiewskie metro... Pasażerowie zjeżdżają ruchomymi schodami do wspaniałych podziemnych sal, zalanych morzem światła. To stacje podziemnej kolei. Silne wentylatory pracują, aby utrzymać świeże powietrze. Obszerne, wygodnie urządzone wagony przewożą podróżnych z jednego końca miasta na drugi w ciągu 20 minut! A przecież wielka i rozległa jest stolica Związku Radzieckiego.

W ciągu 16 lat swego istnienia sieć moskiewskiego metra powiększyła się czterokrotnie, a ilość kursujących pociągów — ośmiokrotnie. Liczba pasażerów osiąga milion 700 tysięcy osób dziennie. Od roku 1935 przewieziono około 6 i pół miliarda osób. Jeśliby obliczyć ilość przewiezionych pasażerów na kilometr tunelu, to przekonalibyśmy się, że moskiewskie metro przewozi siedem razy tyle osób co londyńskie, a cztery i pół raza tyle co new-yorskie. Do stycznia 1950 r. istniało 29 stacji moskiewskiej kolei podziemnej. W styczniu tegoż roku oddano do użytku pierwszy odcinek największej linii, która łączy z sobą około 20 dzielnic stolicy. Odcinek ten posiadał 6 stacji. Obecnie buduje się sześć dalszych stacji tej linii.

Stacje moskiewskiej kolei podziemnej to przepiękne pałace — muzea sztuki ludowej, zbudowane ze stali i betonu, a ozdobione marmurem, granitem, porcelaną i nawet złotem. Nie mają one nic wspólnego z dusznymi, ciemnymi i brudnymi poczekalniami kolei podziemnej Nowego Jorku i Londynu.

Moskiewska stacja stołeczna „Park Kultury"

Moskiewska stacja stołeczna „Elektrozawodska"

Moskiewska stacja stołeczna „Kałużska"

Stacja „Ismajłowska"

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół. Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: W-wa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (33).
PRENUMERATA: mies. 80 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca. Zakł. Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa", 3-B-11507